Nr. 4. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 15 lutego 1930 r. Rok III.



List z Argentyny.

Dnia 25-go stycznia r. b. otrzymałem list z Argentyny od byłego pracownika kopalni, obecnie przebywającego na ziemi argentyńskiej. Podaję ten list bez żadnych zmian, jako świadectwo uczuć i myśli robotnika polskiego, rzuconego losem nieubłagànym na obcą ziemię.

Boże Narodzenie dnia 25.12-1929 r.

Szan. Księże Proboszczu!

Będąc długo bo 9 lat przed ośmiu miesiącami to jest od 15.V 1920 r. do 24.IV 1929 r. mieszkańcem kol. Zawodzie domu Walkusa, a ruwniesz członkiem powstałej parafji Porąbka i zarazem cz telnikiem Kroniki Parafjalnej wydawanej przez Sz. Księdza Proboszcza, ośmieam się napisać pare słów z wielkiego świata.

Wyjechałem z Zawodzia 24 kwietnia 29 r. do Argientyny, 4-go maja siadłem na okręt Italjański czyli Włoski imienia „Belwedero". Okręt był żegnany przez polskiego konsuła, a szczególnie Emigranci Polscy. Kiedy Syrena gwizneła i okręt rószył w droge wtenczas Serca Polskie zadrżały, że niknie Europa z przet oczu, powiały chustki i czapki z lądu i okrętu na ostatnie pożegnanie i to wszystko miało ruch mówiący z Bogiem, z Bogiem. Każde skilnięcie ręki to mówiło A usta bez wiednie szeptały z Bogiem i łzy świeciły w oczach bo znik ląd a zarazem i Polska i jej kochane tradycyje.

Podrusz trwała 28 dni po drodze zawracał okręt do różnych Portów i nareście 1 czerwca wysiadłem na ląd Argientynski i jagże się zrobiło smutno człowiekowi na tej obcej ziemi, gdzie nie rozumi języka i nie zna tego smoczego kraju.

Byłem 5 dni w chotelu Emigracyjnym pomału dowiedziałem się że tu jest w Buenos Aires towarzystwo Polskie i Patronat Polski. Zgłosiłem się tam o prace i otrzymałem prace za Pośrednictwem Polskiego Patronatu lecz bardzo daleko bo 1228 kilometrów od Buenos Aires no ale to trudno wyjechałem do Tukumanu miasta prowincjonalnego, lecz nie długo cieszyłem się tą pracą musiałem powracać na chłodniejszą strefe czyli wrucić do Kordoby, bo choć to była zima lecz Tukuman leży w strefie gorącej, gdzie w nocy człowiek chce zmarznąć a w dzień słońce człowieka chce spalić. W Kordobie mieście znalazłem prace i do tej pory pracuje.

Jest mi nie źle, tylko smutno, choć już nie źle mówie po chiszpańsku i prace mam nie złą ale zawsze człowiek teskni za rodziną która pozostała w Polsce to jest żona i dwóch synków i tagże za krajem, ktury jest tak miły człowiekowi gdy znajduje się na obczyźnie i tagże smutno jest przez Kroniki Parafjalny Porąbka.

Ja myślałem dawno opisać moje powodzenie lecz schodziło aż do Bożego Narodzenia. Kochany Proboszczu, Dopiero w Boże Narodzenie doznałem i tu trochę pociechy i wesołości Kiedy poszedłem na Pasterkę, to zrobiło mi się jakoś dziwnie błogo, bo usłyszałem te same ceremonje celebrowania Mszy świętej co i w Polsce i w ten czas zrozumiałem, że choć obyczaje luckie i mowa różni nas mocno lecz wiara i Bóg ten sam i Teraz Zrozumiałem, że Msza Swięta powinna być tylko odprawiana w języku łacińskiem a nie w każdo narodowym, bo w ten sposób człowiek jednej wiary poznaje się i jednego Boga, bo tubylce mieli nas

ża pogany, lecz kiedy widzą, że my równie jak oni żegnamy się, Kożymy przed Bogiem w ten czas nas poznali i my ich, choć mocno z czerą ciała się rużnimy lecz dusze są jednakie.

Więc opisałem swoje powodzenie i wrażenia jakich doznałem wskruceniu, bo na więcej pora nie pozwala. Serdeczne pozdrowienia Sz. Księdzu i Pozdrowienia dla znajomych na Zawodziu i w całej Parafji.

Spoważaniem

Zyczliwy WISNIEWSKI ROMAN.

Ku radosnej wiadomości.

Sz. Parafjanie! Długi w tym roku karnawał zbliża się jednak coraz szybciej ku swemu końcowi.

Prawie od pierwszych dni marca rozpocznie się Okres Postu Wielkiego.

Przepiękny to czas dla kochającego swego Zbawcę serca Chrześcjańskiego! W tym czasie, pełnym powagi i majestatu Chrześcjanin zastanawia się nad przeolbrzymiem dziełem, dokonanem przez Zbawcę Swiata — Jezusa Chrystusa. — Rozmyśla dobry chrześcjanin — wchodzi w siebie — zastanawia się nad Męką Zbawiciela i nad swojem własnem Życiem

W tym czasie — Wielkiego Postu — człowiek przed Bogiem się korzy — mówiąc: Panie zbłądziłem! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. W historji każdej duszy człowieczej — to najpiękniejsza karta, to najwznioślejsza chwila.

Te chwile, choć smutne i rzewne, a w gruncie rzeczy pełne otuchy i radości zbliżają się do nas.

Niech przyjdą czemprędzej.

A radość nasza w tym roku będzie wielka — bo oto od 9 do 23 marca — przez dwa tygodnie będą trwały w naszej parafji Wielkie Cwiczenia Duchowne — Rekolekcje. Ci sami — dobrzy znajomi Ojcowie z Wielkopolski przyjadą, by zbliżyć całą parafję naszą do Stwórcy — dzieci do Ojca. Ci sami trzej Ojcowie Redemptoryści zaczną łamać chleb duchowy, by nim nakarmić dusze człowiecze.

Usłyszymy znowu przepiękną mowę płynącą z jasnego umysłu i szczerozłotego serca O. Superjora — Ks. Grodniewskiego. Usłyszymy piękne nauki dwóch innych O. O. Zakonnych, którzy tak pięknie jednali Was, moi drodzy, z Bogiem ubiegłego roku.

Te piękne chwile w parafji idą do nas, zbliżają się — niech przyjdą czemprędzej — aż odetchniecie swobodniej, aż odczujecie coraz dokładniej — że być w zgodzie z Bogiem — to radość serca — to wesele — to szczęście — o jakiem wielu wcale się nawet nie śniło!

Zawodzie i Pekin w cyfrach.

Zawodzie: Rodzin 183. Ilość osób 681. Samotnych 49. Razem na Zawodziu 730 os. Wdów — 27; Sublokatorów—15; Kalek—6; Mieszkań wilgotnych — 36; Mieszkania, w których zamieszkują dwie rodziny —3; Mieszkań bez światła dziennego — 1. Poświęcałem nowe obrazy w 19 rodz.; krzyże w 3 rodz. Inne wyznania na Zawodziu: Prawosławnych — 1 osoba Żydów — 3 rodz. a osób 9.

Tak się przedstawia Zawodzie w cyfrach.

A teraz Pekin: Rodzin 234. Osób w tych rodz 971. Samotnych — 45 osób. Razem na Pekinie 1.016 osób, Wdów — 10. Biednych wdów — 1. Sublokatorów — 3. Kalek — 8. Mieszkań wilgotnych — 15. Mieszkania, w których mieszkają dwie rodziny — 22. Poświęcałem nowe obrazy w 14 rodzinach. Poświęcałem nowe krzyże w 3 rodzinach. Osób innego wyznania na Pekinie niema wcale.

A więc tak się przedstawiają w cyfrach kol: Zawodzie i Pekin.

Sprawozdanie kasowe

z zabawy sylwestrowej w dniu 31.XII. 1929 r.

urządzonej na rzecz pomocy młodzieży harcerskiej w parafji Porąbka.

Wpływy:

Bilety wejściowe: 110 po zł. 6.—	660.—		
47 „ „ 3.—	141.—	801.—	
Bufet		1.038.54	
Ofiary w gotówce		45.—	
			1.884.54

Wydatki:

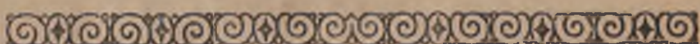
na bufet według rachunków	478.93	
odstąpienie bufetu	100.—	
orkiestra	350.—	
służba	60.—	
zaproszenia i porto	71.30	
dekoracja sali	10.80	1.071.03
czysty zysk	zł.	813.51

(—) J. Zygmański, (—) J. Bączkowski.

Składamy tą drogą serdeczne podziękowanie WPaństwu, którzy raczyli przyjąć obowiązki gospodyń i gospodarzy oraz za ofiary udzielone w naturze lub też w gotówce.

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa.





U nas się połknął.

Dnia 3 stycznia zgłosił się do mnie niby zakonnik z Bogucic, prosząc o pozwolenie kwestowania w parafji. Było to w zakrystji przed wyjściem ze Mszą św. Nie mając czasu do załatwienia formalności, zaproponowałem „gościowi" posłużenie do Mszy św.

Już w czasie mszy byłem mocno zdziwiony, że braciszek zakonny nie umie należycie usługiwać do Mszy św. — jednak nie zwracając zbytnio uwagi na ten szczegół — poprosiłem „braciszka" na śniadanie. W mieszkaniu robię znowu drugie odkrycie — zauważam, że gość-zakonnik ma paznokcie elegancko wylakierowane — śliczne „manikiur".

To spostrzeżenie nie dawało mi już spokoju, więc zaraz po śniadaniu zwracam się do gościa: „A teraz proszę mi pokazać legitymacje i dowody od swojej władzy zakonnej. Stosownie do mego życzenia, przedstawił mi pozwolenie z fotografją swoją, opatrzoną pieczęcią klasztorną i podpisem przełożonego klasztoru. Oprócz legitymacji podał mi do obejrzenia kilkanaście kart, ilustrujących szpital klasztorny w Bogucicach.

A więc, zdawało się, że wszystko w porządku. Spoglądając z nieufnością na piękne paluszki „braciszka zakonnego" proszę jednak o książkę, do której mógłbym wpisać swój skromny datek. Jak się okazało nasz kwestarz wcale książki nie posiadał. Na pytanie moje — w jaki sposób zbiera ofiary, odpowiedział, że zwyczajnie—do kieszeni.

To mi się również bardzo nie podobało — zganiłem go mocno, że tak się nie robi— bo ktoś może podejrzewać, że datek składany przez ofiarodawcę, może nie trafić do klasztoru.

Stąd, niewiele myśląc, dałem arkusz papieru i radziłem zapisywać datki ołówkiem chemicznym, zresztą sam rozpocząłem listę ofiar.

Pożegnaliśmy się. Gość poszedł na kwestę, a ja do kościoła, ponieważ miałem wyjazd do chorego.

W zakrystji służba oznajmia mi, że od samego rana zgłaszają się ludzie z Zawodzia, gdzie, jak się okazało, już w przeddzień przyjścia do mnie, zbierał ofiary nasz „gość" — i opowiadają skandaliczne rzeczy. Donoszą, że kwestarz śpiewał plugawe piosenki, podburzał ludzi przeciw władzy duchownej i t. d.

Znalazłem się naprawdę w ciężkiej sytuacji— dałem upoważnienie do zbierania ofiar w parafji — a tu wątpliwości już niema żadnych, że to jakiś oprvszek. No, co robić? Przedewszystkiem trzeba jechać do chorego, bo godzina już późna.

Jadę i myślę, jak tu wyjść z sytuacji.

Po chwili decyzja zapadła.

Jak tylko wydysponowałem chorego, czemprędzej na bryczkę i jadę na poszukiwanie kwestarza.

Znajduję go na Porąbce u sołtysa, z którym miał chodzić po parafji. Mój przyjazd nagły zmieszał opryszka. Nie dając poznać po sobie, że się zanosi na jakąś sprawę, zwracam się do niego w ten sposób: — Proszę na chwilę pokazać listę ofiar, (którą mu sam sporządziłem) — oddał mi— proszę na moment legitymację— również oddał— a teraz proszę ze mną na bryczkę. Wtedy pyta się, dokąd pojedziemy—Na plebanję, odpowiadam.

Wstąpiliśmy na chwilę do kancelarji parafjalnej, poczem nowy rozkaz: — Proszę na bryczkę— Wsiadł.

— Dokąd jedziemy? — pyta.

— Na sąsiednią kolonję.

Po upływie kilkunastu minut byliśmy na Niemcach przed posterunkiem policji. A dalszy ciąg tej sprawy? Policjant odwoził niby „zakonnika" do Bogucic.

Przed dojściem pociągu do Katowic, udał się kwestarz do pewnej ubikacji — a stąd przez okno w pole.

Policjant dojechał do Bogucic i w klasztorze stwierdził, że kwestarz wcale nie jest zakonnikiem. Papiery i pieczęcie były sfałszowane.

Rozpoczęto poszukiwania za zbiegiem. Jak nam doniosła prasa zagłębiowska, pochwycono go już w Koluszkach.

A teraz jaki wniosek z tego wydarzenia?

Przedewszystkiem o ile przychodzi jaki kwestarz czy kwestarka do parafji — żądajcie legitymacji i okazania pozwolenia na kwestowanie, wydanego przez miejscowego proboszcza. Gdyby osoba kwestująca nie zechciała przedstawić wyżej wspomnianych dowodów, nietylko nic nie dawać, ale należy natychmiast zameldować o tem policji.

Pochwalam bardzo zachowanie się mieszkańców kol. Zawodzie, którzy natychmiast zakomunikowali swoje spostrzeżenia i w ten sposób przyczynili się do oddania sprytnego kwestarza w ręce sprawiedliwości.

Stanowczo u nas mu się nie powiodło. A to już nie pierwszy wypadek podobnego rodzaju.

Z żałobnej karty.

W styczniu opuściło szeregi żywych dwóch parafjan:

1) ś. p. Wojciech Sieradzki z Niemiec.

2) ś. p. Wojciech Dzioba z Pekinu.

Wspomnijmy ich, niedawno żyjących, a obecnie już spoczywających w Bogu.

Ś. p. Wojciech Sieradzki był długoletnim ogrodnikiem na Niemcach. Człowiek to był usposobienia spokojnego. Cichy pracownik zaskarbił sobie ogólne poważanie u swoich chlebodawców i wszystkich znajomych.

Rodzina Sieradzkich cieszyła się szacunkiem u wszystkich moich poprzedników na Niemcach. Od czasu do czasu z przyjemnością odwiedzali tę rodzinę ks. ks. Siermantowski i Pruchnicki. Ja również miałem w wielkiem poważaniu rodzinę ś. p. Woiciecha Sieradzkiego — jako uczciwą, religijną, która skromnie i cicho spełniała swoje obowiązki życiowe.

Ś. p. Wojciech Sieradzki niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Co do zmarłego ś. p. Wojciecha Dzioby, był to długoletni pracownik kop. „Kazimierz". Ostatnio pracował w charakterze maszynisty.

Umierał z całą powagą i spokojem. Dwa razy przed śmiercią jednał się z Bogiem przez spowiedź św. — a w ostatniej chwili jego życia widziałem, jak przyciskał do swych piersi Krzyż Chrystusowy. Z Krzyżem w ręku oddał swego ducha Bogu.

Ostatnią chwilą ś. p. Wojciecha Dzioby byłem wzruszony do głębi.

Na szczególną pochwałę i podziękowanie zasługuje jeden z sąsiadów zmarłego. Kiedy pierwszy raz byłem u chorego—wyraziłem swoje życzenie, że dobrze byłoby, żeby kto choremu założył w mieszkaniu radjo — choroba bowiem jest przewlekła — a chory, nie mając dzieci, jest pozbawiony wszelkiej rozrywki.

I otóż zaraz po moim odjeździe jeden z sąsiadów urzeczywistnił mój projekt — tak że chory coś jeszcze około 3 tygodni słuchał audycji radjowych i był b. wdzięczny swemu sąsiadowi za tak miłą przysługę.

Ja również, na wiadomość o tej grzeczności, doznałem miłego wrażenia, ciesząc się, że są dobre, współczujące serca, które bezinteresownie potrafią coś poświęcić dla swego bliźniego.

Taki fakt sprawia radość.

Ś. p. Wojciech Dzioba niech znajdzie odpocznienie w Krzyżu Chrystusowym, w którym szukał ratunku w ostatniej chwili swego życia.

A pozostałym dwom wdowom po zmarłych parafjanach i ich rodzinom z głębi swego kapłańskiego serca ślę słowa współczucia. W Bogu i w zgadzaniu się z Jego wolą świętą szukajcie ukojenia i oparcia w waszym bólu i strapieniu.

Niech wam Bóg dopomaga w waszem życiu osamotnionem przez śmierć osoby najbliższej.

Suchoty płucne (gruźlica płuc) i co powinniśmy o tem wiedzieć i pamiętać.

(nap. P. Dr. B. Ruczyński) (Dalszy ciąg)

Cóż dziwnego, że na 10 osób tylko jedna jest wolna od gruźlicy, a 9 albo ją miało, albo ją ma. Z każdych 8 osób jedna umiera na gruźlicę; że nie umierają wszyscy w naszych warunkach, to tylko dlatego, że nasz organizm sam zwalcza gruźlicę, o ile tylko zakażenie nie jest zbyt mocne i o ile chory znajduje się w trochę lepszych warunkach życia.

Każdy z czytelników może postawić pytanie a skąd się wzięły te prątki Kocha? Prątki Kocha są w naturze na roślinach niektórych; przez te rośliny one wywołują zakażenie gruźlicą bydła, a bydło przez swoje mleko wywołuje zakażenie ludzi. Zakażeni gruźlicą chorzy ludzie, plując wszędzie, wywołują ze strony zakażenie bydła. Trzeba powiedzieć, że w obecnej chwili niema takiego gatunku zwierzęcia, które nie chorowałoby na gruźlicę. Stosunkowo rzadko zapadają na gruźlicę kozy i psy i stąd powstało przekonanie śród ludu, że kozie mleko jest nadzwyczaj dobre przy suchotach, tak samo jak psi szmalec, ale to jest zupełnie fałszywe przekonanie: nie jest psi szmalec przy suchotach ani odrobinę lepszy od każdego innego szmalcu.

Jeśli prątek Kocha trafi na skórę człowieka, uszkodzoną przez jakiekolwiek zadraśnięcie, wtenczas na tej skórze powstają gruzełki i powstaje większe lub mniejsze owrzodzenie, t. nazwany „wilk" skóry, który bardzo często bywa na nosie i policzkach i wywołuje bardzo przykre zniekształcenie twarzy. Jeśli prątki dostają się do kości — wtenczas powstaje gruźlica kości i przetoki, wydzielające bardzo obfitą ropę nazewnątrz.

Jeśli prątki trafiają do gruczołów chłonnych szyi, a to najczęściej bywa u małych dzieci, wtenczas następuje znaczne powiększenie tych gruczołów, szczególnie pod dolną szczęką, czasami cała szyja jest zniekształcona; te gruczoły czasami zaczynają ropieć; ropa, zawierająca niezliczoną ilość prątków, wydziela się na zewnątrz i też jest źródłem dalszego zakżenia otoczenia. Matka się pociesza, że dziecko jest „skrofuliczne" ale dziecko jest, niestety, zakażone gruźlicą!

Czasami prątki trawiają z biegiem krwi do mózgu i wywołują wtenczas prawie zawsze śmiertelne zapalenie opon mózgowych lub mózgu, też gruźlicze.

Jeśli prątki z pokarmem dostaną się do żołądka i jelit dziecka i tu się zagnieżdżą — dziecko dostaje owrzodzeń gruźliczych jelit, dostaje czyszczenia, którego nic em powstrzymać nie można, schnie w oczach i umiera.

W tych kilku słowach skreśliliśmy całe niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają sobą prątki Kocha. Jak walczyć z tem niebezpieczeństwem? C.d.n.

Nr. 4. Par. Porąb'a dek. Będziński dnia 15 lutego 1930 r. Rok II.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechffy.

Wykopaliska w Antinoe.

Ostatnie wykopaliska, dokonane na cmentarzu chrześcijańskim w starożytnem Antinoe, w Egipcie, ujawniły mnóstwo zabytków, zaciekawiających nietylko archeologów, ale świat niewieści; między innemi wykopano zwłoki kobiety, owinięte w trzy cieniutkie prześcieradła i płaszcz, haftowany w kwiaty i ptaki; na szyi miała kosztowny łańcuch. Wszystko było znakomicie zachowane, nawet barwy nie wyblakły.

Przy zwłokach leżała szkatułka, zawierająca przybory do szycia, igły, nawleczone nitkami z wełny i jedwabiu, malutki nożyk, nożyczki, futeraliki na igły z kości słoniowej i drzewa, tabliczki drewniane służące do zabawy, i flakoniki z perfumami. Amulet wiszący na jej piersiach, pokrywają znaki gnostyczne objaśniające, że żyła za czasów cesarza Djoklecjana, że była szwaczką i miała na imię Eufemja. Wszystkie te wykopaliska umieszczono w muzeum egipskiem.

Kwiaty wysokich gór.

Jedną z najbardziej charakterystycznych i najbardziej rzucających się w oczy cech roślin wysokich gór, stanowią ich kwiaty, stosunkowo ogromne, jaskrawe i przeważnie mocno aromatyczne, znacznie przewyższające kwiaty z nizin, zarówno wielkością, jak barwami i wonią.

Na tle dzikich kamienistych skał, pozbawionych roślinności drzewnej, odbijają one tak pięknie, że nikt nie może przejść koło nich obojętnie.

A nie jeden zapaleniec z narażeniem życia wspina się na niedostępne urwisko, żeby zdobyć jakiś osobliwy kwiat górski.

Ścisłe badania naukowe wyjaśniły należycie, od czego zależą te odrębne cechy kwiatów górskich odróżniające je wybitnie od kwiatów z nizin Przedewszystkiem okazało się, że nie są one tak wielkie, jak się to powszechnie mówi; wydają się zaś ogromnemi głównie dla tego, że rośliny górskie mają łodygę nadzwyczajnie krótką i kwiat sterczy prawie tuż nad ziemią, przez co sprawia wrażenie znacznie większego niż jest rzeczywiście. W ten sposób główną cechą roślin górskich są nie tyle olbrzymie kwiaty, ale raczej karłowate łodygi.

Stanisław Brzechffa. 4)

Jak Józek Ankę z wody wyłowił.

Cicha idylla.

Zwlókł się w tym czasie i stary Jan do chaty. Zdziwił się niepomiernie zobaczywszy na swem posłaniu leżącą nieznajomą kobietę.

— A cóż to takiego?—zapytał.

— To Józef znalazł dziewczynę, wpadła do wody i zamoczyła się wypadkiem, więc przywiódł ją tutaj na osuszenie. Ze strachu czy też wilgoci zachorzała nieboga, teraz biedotę rozebrała gorączka.

— Tak? a jeżeli choróbsko prędko nie ustąpi? To będziemy mieli z nią wiele kłopotu — zatrwożył się stary, skrobiąc po łysinie. — Ze też to na nas paść musiało?

— Nie gderaj stary, nie gderaj, przecież to uczynek chrześcijański. Czy godziłoby się zostawić nieszczęsną bez pomocy? No powiedz?

— Należało odprowadzić ją rodzinie, musi przecież mieć jakich krewniaków? — mruczał stary, zerkając na zajęte swoje łóżko.

— Gdzie tam ich teraz szukać? Później rozpytamy dziewczynę, narazie nie trzeba jej męczyć. U swoich zdaje się miała ciężkie życie, wyrozumiałam już trochę z tego, co wypłynęło nieprzytomnej na usta. Zresztą co tu mówić, niewiele nam zawadzi. Ty położysz się na mojem łóżku sobie uścielę posłanie na skrzyni i wszystko będzie w porządku.

— Ano kiedy tak, to dobrze -rozpogodził się stary, któremu szło najwięcej o własną wygodę, aby on na tem nic nie stracił. — Kiedyś tak wykalkulowała, niechże będzie na twojem.

— Józek poszedł po doktora, tymczasem nic robić nie można, żeby nie zaszkodzić, zobaczymy co on powie.

Widząc, że chora znowu rusza się niespo-

Co można robić ze szkła?

Okazało się, iż wata szklana, którą dotąd używaliśmy tylko do ozdób choinkowych, jest doskonałym materjałem izolacyjnym. Obecnie udało się z takiej waty wytworzyć tak zw. filc szklany, którego zastosowanie nabiera coraz większego znaczenia jako ważny materjał izolacyjny. Materjał ten nie brudzi się, jest odporny na ciepło i zimno, nie niszczy się i można go kilkakrotnie używać. Wyrabia się go teraz masowo z płynnego szkła, a używa do izolowania wszelkich zewnętrznych przewodów. Przy swojej lekkości (metr kubiczny waży 200 kg.) staje się nieocenionym materjałem izolacyjnym i cieszy się wielkiem wzięciem zagranicą. Z materjału tego wyrabiają również wełnę szklaną.

W Nowym Jorku wywołała wielką sensację pewna artystka, występując na scenie w sukni zrobionej z nici szklanych, suknia ta wyglądała prześlicznie, świecąc wszystkiemi kolorami tęczy.

Narody stepów i pustyń.

(według Alfreda Kirchhofa).

c. d.

Podobnie jak ukraiński byk stepowy zdala odczuwa miejsce wodopoju, tak samo w części wschodniej pustyni Arab, oczekujący niecierpliwie końca swej podróży z karawaną, stojąc na wzgórku z twarzą zwróconą ku wschodowi, chciwie wciąga powietrze w płuca i woła radośnie: „Czuję zapach Nilu!" Odkrył on rzekę, nie widząc jej jeszcze. Ostrowidztwo, naturalnie, bardziej jeszcze nas zdumiewa. Oczy człowieka to organ, który stale się doskonali, wysoki jednak stopień dalekowzroczności może się rozwinąć jedynie śród czystego, szerokiego widnokręgu jak np. u myśliwych na kozy górskie, u mieszkańców stepów i pustyń. Ci ostatni w nieprzerwanej walce o byt doskonale nauczyli się obejmować sokolim spojrzeniem najszerszy widnokrąg, a ta zadziwiająca dalekowzroczność doskonali się, przechodząc z pokolenia na pokolenie. Tym sposobem pustynie są krajami, w których dalekowzroczność jest najbardziej rozwinięta,

Mały Buszmen, który towarzyszył Lichtensteinowi w powrotnej drodze z Kraju Przylądkowego, spostrzegł na brzegu afrykańskim na odległość kilku godzin drogi stadko antylop, co Lichtenstein sprawdził przy pomocy lunety.

Krajowiec Sahary zachodniej może policzyć wszystkie wielbłądy karawany, która tylko co pojawiła się na widnokręgu, podczas gdy stojący obok niego biały nie widzi nic bez lunety.

Czarny Australczyk, chcąc wybrać dziki miód z dziupli, obserwuje małą pszczółkę australską, nie większą od naszej muchy pokojowej, która ukrywa się w cieniach wierzchołków drzew na wysokości 18 metrów.

Najbardziej godnym podziwu przykładem dalekowzroczności był Kałmyk, który pasł konie w stepie kaukazkim i uprzedził Rosjan o grożącym im napadzie, kiedy ujrzał w odległości 30 kilometrów kurz, wzbijany przez zbliżające się wojsko nieprzyjacielskie. (d. c. n.)

kojnie, podeszła do niej i jak poprzednio delikatnie gładziła po włosach.

Stary nałożył fajeczkę, zapalił, następnie stanął przy piecu i pogrążył się w milczeniu.

Upłynęło tak może dobre pół godziny, gdy usłyszeli kroki, i wszedł Józef prowadząc doktora. Przysadzisty z wygoloną głową sympatyczny doktór, zbadał chorą, która była wciąż nieprzytomna.

Obecni w skupieniu czekali na orzeczenie.

— Stan poważny — zawyrokował — Jednak o ile nie zajdą pewne komplikacje, może z tego wyjść cało.

— Dałby to Bóg! — westchnęła stara.

— Wszystko polega na dobrej opiece i ścisłem przestrzeganiu moich wskazówek.

— Panie doktorze, co do opieki, to ja już się ofiarowałam, bo mnie chwyciła dziewczyna jakoś za serce. Niech tylko pan doktór z łaski swojej dokumentnie wyłoży, co i jak robić, a wszystko będzie należycie spełnione.

Wysłuchawszy z uwagą wskazań lekarza, Janowa zajęła się chorą z oddaniem. Pielęgnowała dziewczynę troskliwie, jak gdyby ta była jej własnem dzieckiem. Wiele dni męczących, wiele nocy nieprzespanych minęło, aż wreszcie młody organizm zwyciężył chorobę. Niebezpieczeństwo minęło, przyszło polepszenie, dziewczyna choć bardzo wyczerpana, powoli zaczęła nabierać sił.

Doktór zachodził jeszcze kilka razy, wciąż kręcił głową, wkońcu powiedział, że już niema obawy, więc on tutaj dłużej nie potrzebny, dadzą sami radę. Zalecił tylko, żeby chorej nie męczono jeszcze rozmową, bo potrzebuje czas jakiś spokoju. Więc też dano jej na razie pokój.

Józef, który równie pilnie jak Janowa interesował się chorą, bywał teraz codziennym gościem gospodarzy. Gwarzył ze starymi wesoło, dziewczyna zaś słuchała o czem mówią i uśmiechała się do chłopaka, wtrącając czasem jakie słowo do ogólnej rozmowy. (d. c. n.)

SPRAWOZDANIE

z działalności Towarzystwa „Dom Ludowy" w Niemcach za rok 1929.

W jednym z poprzednich numerów „Kroniki Parafjalnej" była wzmianka o istnieniu na terenie naszej parafji T-wa Dom Ludowy, oraz roli tychże „Domów Ludowych" u nas i za granicą. Część zadania, jakie ciąży na nas w dziedzinie szerzenia oświaty spełniamy. Jeżeli pod względem organizacyjnym mamy jeszcze wiele braków, to po części jest to skutek obojętności miejscowego społeczeństwa nie mniej jednak robimy wszystko, co możemy, aby na tym małym odcinku wielkiego frontu pracy społecznej dla ojczyzny i potęgi jej duchowej spełnić obowiązek obywatelski.

Rok 1929 był osiemnastym rokiem działalności. Od chwili istnienia, aż do dnia 31 grudnia 1929 roku, członkami naszego T-wa było osób płci obojga 1800. W roku sprawozdawczym było członków czynnych . . . . 80.

W roku 1929 przybyło 30 członków

„ „ ubyło 30 „

Pozostaje na 31. grudnia 1929 r. 80 członków.

Dochody T-wa w roku 1929 wynosiły zł. 459.80

Rozchody „ „ „ „ „ 403.90

Ogólny majątek T-wa ocenia się na sumę „ 2572.20

W rozchodach największą sumę przedstawia prenumerata pism, bo 220 zł. 80 groszy.

Według zawodów stan członków przedstawia się następująco:

Nauczycieli i nauczycielek . 4

Pracowników biurowych 10

Rzemieślników 50

Robotników 10

Obywateli 3

(wprawdzie wszyscy są obywatelami, sprawozdawca ma na myśli posiadaczy realności).

Bezrobotnych 3

Liczba członków stale wzrasta.

Zebrań ogólnych w roku 1929 odbyło się 2

„ zarządu „ „ „ 4

Zabaw „ „ „ 1

Innych imprez nie było.

Prenumerowano „ „ 16 pism.

Księgozbiór zawiera 800 tomów, w tem 400 mów wydania nowego.

Czytających było 50 osób. Przeczytano 620 tomów.

Dyskusje, jakie wywiązują nad zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi, stoją na dość znacznym poziomie, jakkolweik członkowie towarzystwa rekrutują się przeważnie ze sfery robotniczej, to jednak pod względem umysłowym i kulturalnym stanowią elitę miejscową — inteligencję robotniczą.

Dając to sprawozdanie z naszych prac do wiadomości ogółu, apelujemy do wszystkich, w szczególności zaś do tych, którzy uważają się za lepiej rozumiejących znaczenie rozwoju oświaty poza szkolnej dla szerokich warstw, i że oświata, z której wykluczone są przesłanki polityczne, może dać znakomite rezultaty. Wszak praca i oświata, to potęga narodu Warunki do pracy istnieją, trzeba tylko więcej dobrej woli, a mniej uprzedzeń tej czy innej natury. Nadmienić wypada z przyjemnością, że jednym z czynników, składających się na sumę prac Towarzystwa była i jest pomoc Szanownej Dyrekcji kopalń; lokal, światło, opał, obsługa, oto świadczenia, które w znacznym stopniu ułatwiają egzystencję Domu Ludowego, to też osobne podziękowanie składamy Sz. Zarządowi kopalń i tym wszystkim, którzy Dom Ludowy darzą sympatją.

Zarząd Domu Ludowego.

Sprawozdanie

z zabawy, urządzonej w dniu 5 stycznia 1930 r.

Zabawa urządzona przez T-wo „Dom Ludowy" w Niemcach w dniu 5 stycznia 1930 r. zgromadziła 200 (dwieście) osób dobranego towarzystwa, to też bawiono się ochoczo w przemiłym nastroju.

Wyniki, jakie dała zabawa, są więcej niż zadowalniające, zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym.

Dochód, wyrażający się cyfrą **455 zł.**, poważnie zasilił fundusze T-wa.

Komitet zabawy poczuwa się zatem do miłego obowiązku złożenia szczerego podziękowania, wszystkim uczestnikom zabawy, którzy obecnością swą przyczynili się do świetnych wyników zabawy.

Żegnaliśmy Szanownych Gości serdecznem „Do widzenia" na następnej zabawie.

Komitet Zabawy.

Niemce, w styczniu 1930 r.

SŁYSZYSZ, POLSKO!?

Przez Twoje pola orne, lasy, góry, rzeki,
Idzie szum jakiś tajemny, nieznany, daleki...
Podobny do tętentu szalonych rumaków,
Harcujących po stepie śród nagich kurhanów,
Podobnych do furkotu skrzydeł lotnych ptaków
I cichego pogwaru bujnych złotych łanów.

Oracz zajęty nad pługiem pot z czoła ociera
I zatrzymawszy zaprząg ku niebu spoziera:
Żórawież to tak szumią przedziwnie skrzydłami,
Czyli to burza huczy gdzieś na świata końcu,
Czy w borach drzewa szemrzą swojemi czubami.
Czyli to pszczoły gwarzą o kwiatach i słońcu?...

Hej ta pieśń, co płynie nad ziemią Polanów,
Nie jest furkotem skrzydeł, ani szumem łanów,
Ani tętentem koni, ani wichru graniem!
Ten głos, co idzie z mglistego przestworza,
Jest pieśnią nieśmiertelną, świętem miłowaniem,
Mową fal bursztynowych Bałtyckiego morza!

Rozwichrzyło się morze, zczerniało do głębi,
W szalonych wirach tańczy, miota się i kłębi.
Ruszyły z miejsca szkliste zielonawe góry,
Pokryte siecią barwnych żył i srebrnych pręgów;
Szarpią się jak rozjuszone wściekłe centaury
I pognały, szukają nowych widnokręgów.

Szum się wielki unosi nad morską topielą,
Na spienionych bałwanach grzebienie się bielą
Pędzą bałwany przed się bez końca, bez końca,
W jakieś sine, nieznane, tajemnicze dale...
Czasem góra się nagle z łoskotem roztrąca,
Czasem walczą ze sobą skotłowane fale.

. . . .

Zbudź się Polsko i słuchaj!...
Z wzburzonych odmętów
Wypłynie Twoja flota. — Tysiące okrętów
Pożaglują przez morza — płody Twego kraju
Zawiozą hen daleko w wszystkie świata strony,
Do Stockholmu, New Jorku, Bostonu, Szanghaju,
Roznoszą Twoją sławę i blask Twej korony.

Władysław Krzemień, Porąbka.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. prob. Józef Krzyżanowski **Wydawca ks. prob. Józef Krzyżanowski**
p. Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11. albo Sosnowiec 217.

Druk. „Nakładowa"—Telefon 12-08—Sosnowiec.